

Pamiętnik szofera Stawiskiego

Prędej, prędzej... — jedyny rozkaz

Marianne ogłasza pamiętniki szofera Stawiskiego. Sensacja nie lada. W epoce, w której wspomnienia Urke Nachalnika cieszyły się większą poczytnością, niż arcydzieła światowej literatury przeżycia człowieka, który służył u największego oszusta dwudziestego wieku, mają zapewnić powodzenie.

W pierwszej części opowiada ów szofer początki swej kariery. Nawiasem mówiąc nikt nie sprawdzi dzisiaj, ile zeznania jego zawierają prawdy, a ile blagi, i czy nieuchwytna mafia, kierująca śledztwem, nie przekupiła szofera pozostającego na służbie u głośnego oszusta.

ŁUDZIE I AUTOMATY

— Wstąpiłem na służbę do Stawiskiego w r. 1930 — pisze autor — i pozostałem u niego do ostatniej chwili. Miałem więc okazję przyjrzeć mu się zbliska. My, szoferzy, mamy okazję słyszenia i widzenia wielu ciekawych rzeczy. Nasi chlebodawcy traktują nas jak gdybyśmy byli maszynami, bo każą nam grać rolę nieczułych automatów — zapominają wtedy o naszej obecności, my zaś przyglądamy się wszystkiemu bacznie. Miałem okazję widywać osobistości wybitne, znanych polityków i arystokratów, tłumy pięknych dziewcząt, które umiały życie Stawiskiemu; obserwowałem jego stosunek do żony i dzieci, które darzył szczerem uczuciem; dzieliłem z moim panem niepokój ostatnich dni przed aresztowaniem. Nigdy jednak nie przyszło mi na myśl, że służę u genialnego oszusta. Porównywałem go nieraz z moim poprzednim pracodawcą, hrabią Harcourt, u którego służyłem dwa lata. Obaj byli fanatykami szybkości. Ale jeden był sportsmenem, a drugi kazał mi przedkładać, bo miał terminy. Hrabia Harcourt, zięć księcia Guise, był równego usposobienia, zawsze uśmiechnięty i uprzejmy dla wszystkich, jednakowo był przytem najodważniejszym automobilistą, jakiego w życiu widziałem. Hrabia zginął w katastrofie samochodowej w Maroku.

SZOFER - ŚWIATOWIEC

Po powrocie do Paryża, otrzymałem wezwanie do dyrekcji pewnego przedsiębiorstwa przy ulicy Volnay. Ogromny apartament był prawie wolny. Nie widziałem urzędników, zato wszędzie kręcili się klienci. Nagle do jednego z pokoi weszło dwóch przesiadanych eleganckich panów — jeden wyglądał jak lala z wystawy sklepowej, miał jaskrawy krawat i pudrowaną twarz — to był Serge Alexandre, drugi był jego przyjacielem, Hayotte. P. Alexandre oświadczył mi, że wie, iż byłem szoferem wielkiego sportsmena, a że otrzymał pochlebne informacje o mnie od policji, więc zdecydował się zaangażować mnie.

— Byłeś pan szoferem królowej Francji? — zapytał mnie nagle.

— Nic podobnego — odpowiedziałem zdziwiony — służyłem u jej zięcia.

— To doskonale. Chcę, żebyś pan nas traktował z takim samym szacunkiem, jak rodzinę królewską.

— Jestem zawsze jednakowo grzeczny — odpowiedziałem.

— Tak — ale mnie potrzeba nie zwykłego szofera, ale szofera dystrygowanego, światowca. Musi mieć doskonałe maniery, być kurtuazyjny dla dam. W przeciwnym razie nie mogę pana angażować.

Zrozumiałem, że mam do czynienia z dorobkiewiczem, ale nie zraziło mnie to. Grunt, żeby płać — reszta mnie nie obchodzi.

Później się przekonałem, że „damy“ Stawiskiego nie dawały spokoju szoferowi. Mój poprzednik musiał odejść, bo od rana do

nocy i od nocy do rana siedział przy kierownicy, nie miał nawet czasu na posiłek.

Stawiski targował się o pensję. Zażądałem skromnej sumy dwóch tysięcy franków miesięcznie. Wywiązała się burzliwa dyskusja, wreszcie obcięto mi dwieście franków. Później jednak podwyższono mi pensję.

Tak oto nawiązałem kontakt ze Stawiskim. Miałem od tej pory dwóch zwierzchników — jego i Hayotte. Nie widziałem u Stawiskiego paszportów, wypisanych na jego nazwisko Serge Alexandre. Przyjaciele zwali go poprostu Alexandre. Dopiero gdy pękła bomba, dowiedziałem się, jak się w rzeczywistości nazywa pan Serge Alexandre. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Stawiskiego.

Mój nowy chlebodawca mówił po francusku z akcentem cudzoziemskim. Trudno było odgadnąć, jakiej jest narodowości. W ciągu dwóch lat nie domyśliłem się, że mógłbym z nim rozmawiać w moim ojczystym języku, rosyjskim, i zdumiałem się, widząc raz Stawiskiego, zacytanego w rosyjskiej gazecie. Zresztą mówił źle po rosyjsku i wysławiał się z trudem. Urodził się gdzieś na południu Rosji, ale ojciec jego wywodził go dzieckiem do Francji.

Od pierwszego dnia wozilo się mnóstwo ludzi, wszelkich kondycji. Jeździliśmy po Paryżu i po prowincji.

P. HUDELO

Gdy pan Alexandre chciał nowym znajomym zrobić przyjemność, oddawał do ich dyspozycji swój samochód. Pamiętam, że uczynił to dla niejakiego pana Hudelo, zaraz pierwszego dnia, gdy wstąpiłem na służbę.

— Będiesz wozić pana Hudelo. To ważna osobistość. Dawny prefekt policji — rozumiesz? — tak mi powiedział pan Alexandre, bo miał zwyczaj udzielania dokładnych informacji o osobach, które wsiadały do jego samochodu. Lubił mi przedstawiać znacznie ważniejsze osobistości. Tonem napuszczonym mówił — „Jedź ostrożnie, masz zaszczyt wiozić dyplomatę“. Albo — „Pojeździsz tam a tam, człowiek, którego ci powierzam, jest posłem“.

W biurach przy ulicy Volnay,

które nosiły szyld „Tow „Rolnicze“ — znajdowały się zapasy elektrycznych lodowni. Demonstrowano je gościom. Zajmował się tem niejaki Dugoin, który w tych dniach powiększył liczbę lokatorów więzienia Santé. Alexandre i Hayotte krzatali się po licznych pokojach i biegali po nich bez celu. Przypominali mi wieźniarki zamknięte w dużej klatce, o kilku kondygnacjach, bo wszystkie pokoje tworzyły amfiladę. Odpowiadali na nieustanne wezwania telefoniczne, wypadali na ulicę, kazali mi jeździć w najrozmaitsze strony Paryża. Czasami w ciągu jednej godziny robiło się dwadzieścia kursów. Pędziło się z tow. ubezpieczeń „La Confiance“ do klubu „Frolic“, od Frolic do jakichś prywatnych osób, stamtąd do Saint Cloud, gdzie Alexandre wynajął willę dla żony. W owym okresie żona jego urodziła drugie dziecko.

Lataliśmy, jak warjaci do Orleanu i do Tours, gdzie się znajdowała fabryka lodówek. Na jej czele stał Tissier, człowiek zamieszany w aferę bonów Bayonne. Nie było jednak wówczas mowy o bonach, a Alexandre zajmował się głównie lodownikami.

Interesy szły kiepsko. Pamiętam, raz w Tours, Alexandre wydał wspaniały bankiet w ogrodach pierwszorzędnej restauracji. Siedziałem przy kierownicy w pewnej chwili do samochodu podszedł Alexandre z paru panami. Krzyczał gniewnie — To pańska wina, aparaty są nie warte! Powiadam panu, że cuchną. Rozumie pan? — Miał rację — owe aparaty sfabrykowane były z jakiegoś drzewa, wydzielającego mocną woń, co odstraszało kupujących.

Dziwiłem się, widząc tłumy osób odwiedzających biura przy ulicy Volnay. Przychodzili najrozmaitsi ludzie, przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa. Widywałem tam czcigodnych panów, z wstążeczkami Legji w butonierkach, starców i podejrzanym młodzików, kobiety w wielkim stylu i kobiety z najniższych klas. Dyrektorzy odnosili się do każdego w inny sposób — z jednymi byli uprzejmymi i przesadnie grzecznymi, innych traktowali zgóry, wyniośle i bez-

względnie. Przychodził tam często pewien stary żyd. Nieraz jeździł samochodem, słyszałem, jak płakał i błagał pana Alexandre, żeby mu zwrócił jakieś brylanty.

OSOBLIWE DYSKUSJE

Za moimi plecami toczyły się osobliwe dyskusje. Stawiski usiłował w owym okresie nabrać pewnego jegomościa, który wymyślił nową wyścigową motorówkę. Obiecywał mu góry złota. Później stronił od niego, jak od zapowietrzonego. Nie mam pojęcia, co tam zaszło.

Biura miały dwa paradne wejścia, można więc było łatwo mylić pościg i wymykać się nieproszonym gościom.

— Samochód powinien być zawsze gotów do dalekiej drogi — powtarzał pan Alexandre — prowadzę tego rodzaju interesy, że w każdej chwili mogę zostać wezwany, na drugi koniec Francji.

Przekonał się, że prowadzę dobrze, biorąc największą szybkość, toteż podczał naszej czteroletniej znajomości jedyny rozkaz, jaki mi wkoło powtarzał — był „Prędej... Prędej...“

Zwróciłem mu raz uwagę, że nie mogę pędzić jak djabła przez miasto; że nas wkońcu zatrzyma policja i skaze na grzywnę.

— Do diabła z policją! — ryknął — coż znaczy grzywna, wynosząca sto franków, gdy można za zrobić tysiąc. Zresztą zapłacimy grzywnę, albo i nie zapłacimy, to od nas zależy. Nie troszcz się o policjantów. To idźcie. Gdyby byli inteligentni, byłiby już dawno prefektami. A ja i z prefektem dam sobie radę. Zaś z posterunkowych kochaj poprostu.

Na tem się kończy pierwsza część pamiętników szofera - obserwatora.

Erzed krótkami

Radca Kamasznik

Z kim wszedł w radę, żeby mu rozum przydał, a nauczył go ścieżek sądu?

(Zajasz XL. 14).

I stało się, że zatroskany był Nechemjasz, syn Lewiego, z przyczyny celników, którzy przyszli do domu jego i znaleźli krzesiwka, ogień krzesające, a uczynione robotą snycerzy, którzy w kruszu rzeźbą. A oto jest liczba krzesiwek, które należały celnicy w domu Nechemji, syna Lewiego.

Trzy tysiące i dwieście i siedemnaście krzesiwek, które namiotek od wiatru uczynione miały, aby płonęły na wietrze.

Dwa tysiące i cztery sta i osiemdziesiątków i trzy krzesiwka drobniejszego, które bez namiotków dla tanioci ceny uczynione były.



Tedy rzekł Nechemja do duszy swojej: „Biada mi, albowiem zwrócone jest na mnie oko sług faraona i miecz sądu wisi nad karkiem moim. Gdzież pójde, abym znalazł ziarno mądrości, które położę na szalę sądu?“

I pędził Nechemja dni w rozterku dusznym, albowiem nie wiedział, jakimby wszedł w radę. Siedem dni trwał w niepewności losu, a dnia „smego przyszedł doń Urjasz, syn Kamasznika, którego zowią Urys. I rzekł Urys do Chemji, syna Lewiego: — Otom jest, którego znają starzy, jakom biegły w prawie i znający

ścieżki sądu. Jać będę ku pomocy, a wyprowadzę cię z domu niedoli na światłość dnia. Ścieżkami, o których nie wiesz, poprowadzę cię, ale rozwiąż sakiewkę swoją, albowiem powiedziano jest: „Słuszną za mądrość płacić“. A oto jest cena mądrości: Dwadzieścia syków srebra, pieniądzem brząkającym.

I ugodził się na piętnaście syków. A wzięwszy pieniądze, rzekł Urys do Chemji, syna Lewiego:

— Zapisz w sercu swoim, a uczyni, jako powiadam. W on dzień, który nadejdzie, w dzień sądu, weźmij synów twoich, a świekrów twoich, a braci twoich, a niechaj staną u drzwi sądu. A gdy przyjdą świadkowie, niechaj im powiedzą synowie, świekrzy i bracia twoi: „Pocoś przyszedł? Azali nie miłe ci życie twoje? Idź, a wróć się do domu, albowiem nie wiesz dnia, ani godziny, a długie są ręce Chemji, syna Lewiego. Zapłacona będzie przez nas grzywna niestawienictwa twego, a wspomóżemy cię datkiem. Jeno idź sąd, abys nie świadczył przed sądem.“

I rozradował się Chemja w sercu swoim, albowiem widział mądrość rady. A gdy nadszedł dzień sądu, stanęli synowie i bracia jego u podwoi sądu, aby wzbudzili strach świadków.

Leez bystre są oczy sług faraonowych. zaiste są, jako oczy jastrzębie. Albowiem wypatrzyli Nechemjaszowych, gdy czynili robotę swoją, a wzięwszy ich, uczynili im, jako każę prawo. I stanęli przed sądem Nechemjaszowi razem z Urysiem, którego ustami płynie mądrość, jako miód. I stało się dnia tego, że miód był pospółu z zółcią, a mądrość przysłowna głupoci, albowiem Chemja i bracia jego, a świekrzy i synowie i Urys, syn Kamasznika, w prawie biegły, wszyscy na ziemię osądzeni byli wedle surowości prawa.

Vory.

Wczesne

Rozpoznawanie raka

W guzach nowotworowych, a specjalnie przebiegających złośliwie, t. j. posiadających tendencję do szybkiego wzrostu, rozpady tkanki nowotworowej i dawań przerzutów do sąsiednich gruczołów i narządów, wczesne rozpoznanie decyduje o życiu chorego. Chodzi w danym wypadku głównie o raka. Znamy różne lokalizacje tego nowotworu — umiejscawia się on zarówno na powłokach zewnętrznych — na skórze i śluzówkach (wargach), jak i w narządach wewnętrznych. Do najczęściej spotykanych spraw rakowatych należy rak żołądka, wątroby, macicy i piersi. Im wcześniej zostaje rak rozpoznany, tem pewniejsze jest wyleczenie. Największą gwarancję wyleczenia daje w porę zrobiona operacja. Pozatem poważną

rolę w leczeniu tego schorzenia odgrywają rad i promienie Roentgena.

W ostatnich latach w pracowniach naukowych całego świata wre gorączkowa praca — chodzi o wynalezienie sposobu wczesnego rozpoznawania raka. Niejedną „niezawodną“ metodą była już odkryta, lecz żadna z nich nie okazała się idealną. Ostatni numer „La Presse Medicale“ donosi o wynalezieniu nowego sposobu wczesnego rozpoznawania raka w najwcześniejszych jego okresach. Sposób ten, wynaleziony przez prof. M. Arona, oparty jest na właściwościach moczu ra-

kowatego. Moc choroego na raka zawiera jakiś bliżej jeszcze niezbadany jad, który w 48 godzin po zastrzyknięciu królikowi, wywołuje w jego organizmie pewne zmiany w tkankach, dające się stwierdzić przy badaniu mikroskopowem. Okazuje się, że najmniejsze zmiany rakowate dają się wykryć zapomocą tego biologicznego odczynu. Liczne próby dodatnie w tym kierunku dokonane przez prof. Arona na chorych w wypadkach, kiedy inne metody rozpoznawcze zawiodły przemawiają za dużą wartością nowo odkrytej metody.

Dr. A. R.

Uczucie głodu a papierosy

Wszyscy palacze wiedzą z własnego doświadczenia, że papieros zabija uczucie głodu, przynajmniej chwilowo. Naukowe wytłumaczenie tego faktu znalazło swój wyraz w najnowszych pracach lekarzy amerykańskich, które udowodniły, że nikotyna wpływa na wydzielanie wewnętrzne. Okazuje się, że nawet ta niewiel-

ka ilość nikotyny, jaka zawarta jest w jednym papierosie, pobudza wątrobę do oddawania cukru do krwi. Uczucie zaspokojenia głodu, które następuje po wypaleniu papierosa, zależy właśnie od zwiększenia się zawartości cukru we krwi krążącej w organizmie.

Dr. A. R.

Końce palców słyszą

Skonstruowano aparat umożliwiający głuchoniemym „słyszanie“. Niema oczywiście mowy o słyszeniu w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz jedynie o możliwości aperepcji dźwięków. Zasada polega na tem, że mowę i muzykę głuchoniemy „słyszają“, a

właściwie odczuwa zapomocą dotyku.

Aparat składa się z mikrofonu, wzmacniacza i receptora, który zamienia dźwięki na mechaniczne drgania. Drgania te, drogą palców dochodzą do świadomości głuchoniemego.

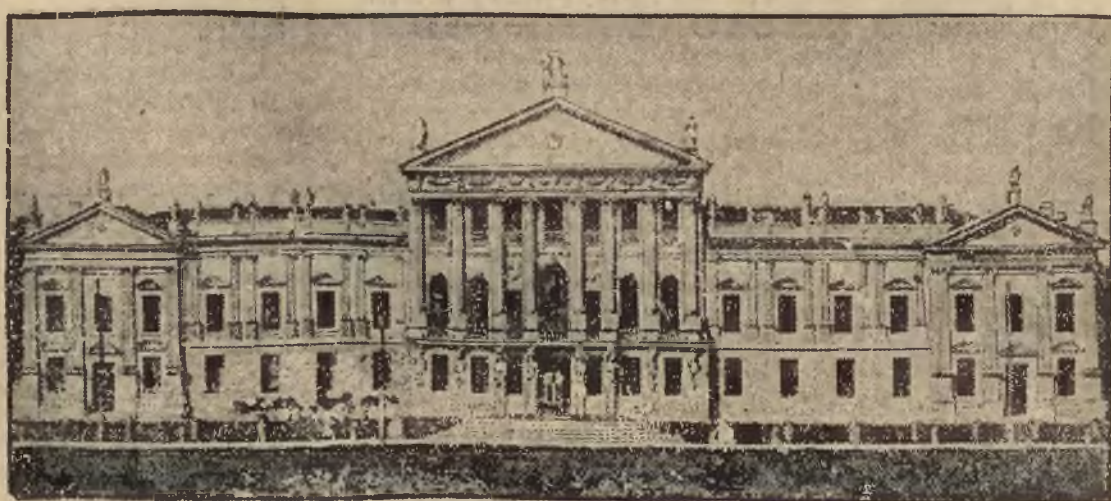
825 spraw o żebractwo w Warszawie

Od 18 grudnia r. z., t. j. od chwili rozpoczęcia akcji, do 14 b. m., sąd do spraw żebractwa i włóczęgostwa w Warszawie rozpatrzył 825 spraw. Z tego wysłano do miejsc stałego zamieszkania pod opiekę krewnych 21 osób, do domu pracy przymusowej w Orszewie sąd zakwalifikował 230 osób, do zakładów opiekuńczych —

180 osób; pozatem w szpitalach ułożono 26 osób i zwolniono 366 spowodu zawieszenia kary.

Wszystkie 825 osób przeszły przez miejski dom etapowy przy ul. Przebieg, gdyż były zatrzymane na mieście przez funkcjonariuszów P. P. i skierowane do tego domu.

Spotkanie Hitler — Mussolini



odbyło się w miejscowości Stra, pod Wenecją. Na zdjęciu widzimy willę Realę, w której odbywały się rozmowy szefów obu państw.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejdzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto ckeowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 80 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński